Z KSIĘGOZBIORU
EMILA BALCERA w ŁOWICZU
389

N. inw. 389
N. dział. 2 CHOPIN

Zbiory Słowackiego
I.F.C.

HENRYK DOBRZYCKI.

NARODOWOŚĆ CHOPINA.

Sprawa sprowadzenia prochów Jego do kraju.

WARSZAWA.
Druk Piotra Laskauera i S-ki.
1908.

13/1910

HENRYK DOBRZYCKI.

NARODOWOŚĆ CHOPINA.

Sprawa sprowadzenia prochów Jego do kraju.

Z KSIĘGOZBIORU EMILA LALCERA w ŁOWICZU

WARSZAWA.
Druk Piotra Laskauera i S-ki.
1908.

Z KSIĘGOZBIORU EMILA BALCERA

Mówić w Polsce o narodowości Chopina, a zwłaszcza ją uzasadniać, może się wydać niejednemu rzeczą conajmniej zbyteczną, a po części nawet i bezcelową. I słusznie; bo któż z nas wątpi o tem, że Chopin należy do polskiej narodowości, skoro sam się tem szczycił, sam swe pochodzenie polskie silnie zaznaczał, w Polsce się urodził, a będąc blizkim śmierci pragnął gorąco, aby jego prochy spoczęły na polskiej ziemi; a przedewszystkiem, skoro tworzył dzieła posiadające tak znamienne cechy polskiego ducha, że gdyby wszelkie o nim zaginęły świadectwa, już one same by przekonały, że twórcą ich nie mógł być kto inny, jeno Polak.

Dla nas to wystarcza; ale po za nami jest jeszcze świat cały, który na narodowość Chopina ma pewną racyę ze swego stanowiska inaczej się zapatrywać, a przynajmniej co do niej, mieć pewne wątpliwości.

Usunąć te wątpliwości, i ustalić wobec obcych społeczeństw narodowość wielkiego

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C. 2383
BIBLIOTEKA

piewcy polskiego, winno być naszym obowiązkiem, i w tym to względzie poruszenie tej doniosłej dla nas sprawy nie jest, zdaniem naszem, pozbawione podstawy.

*

* *

Oznaczenie czyjejś narodowości, a nawet samo określenie, co pod wyrażeniem „narodowość“ rozumieć należy, przedstawia nie małe trudności. Wchodzą tu bowiem w grę bardzo różne czynniki, którym, stosownie do punktu wyjścia w naszych poglądach różne znaczenie nadać możemy. Nazwisko, pochodzenie rodzinne, cechy etnograficzne, granice polityczne, język, jakiego dana jednostka w domu używa, rola, jaką w społeczeństwie odegrywa, własne poczucie należenia do tej lub owej narodowości, ideały, jakim ona hołduje, jej naukowe lub artystyczne produkcye i t. d., słowem wszystko, co na cielesny i duchowy ustrój człowieka się składa i jego treść stanowi, może zaważyć na szali przy orzeczeniu narodowości.

Jednakże nie wszystkie te czynniki mają równorzędne znaczenie.

Nazwisko i pochodzenie rodzinne mają wartość bardzo względną. Orzekają one o narodowości o tyle, o ile dotyczą pierwszego lub drugiego pokolenia; przy dalszych, siła ich

dowodowa w stosunku do narodowości bardzo znacznie słabnie, aż w końcu jak mgła poranna się rozwiewa, ustępując miejsca innym czynnikom, a w szczególności potężnym wpływom otoczenia, wśród których dana jednostka wzrasta i stale się rozwija; a lubo przymioty odziedziczone, często jeszcze w odległych pokoleniach ujawniają swą obecność, nie mniej jest rzeczą dowiedzioną, że wspomniane warunki zewnętrzne i wpływ otoczenia grają bardzo doniosłą rolę i całkiem mogą wziąć górę nad przymiotami odziedziczonemi, lub z tradycyi wypływającemi.

Życie nas uczy, że często całe familie przesiedlone z ojczystego kraju do innego, już w drugiem pokoleniu mimowoli ulegają asymilacyi i z miejscowem społeczeństwem się stapiają, tak silny wywierają wpływ miejscowe czynniki i nowe otoczenie. Nie brak też przykładów, że dwaj rodzeni bracia wychowani od dziecka w dwu różnych krajach, stają się dla siebie z czasem całkiem obcymi, zwłaszcza wtedy, gdy zapomną swego rodowitego języka. Dla takich prawdziwą ojczyznę stanowi kraj, w którym się wychowywali, i który im też swej narodowości użycza.

Gdybyśmy zatem nazwisko i pochodzenie chcieli przyjąć za kryteryum, czyli za sprawdzian dla narodowości, to np. Chopin, jako syn francuza i francuzkie nazwisko noszący, musiałby być uznany za francuza, a Grottgera i Lelewela, że tylko o tych dwóch wspo-

mnę, niemcami nazwaćby należało. A któż twierdzić będzie, że te trzy świetlane postacie, te trzy gwiazdy nasze, pod względem czystości polskich uczuć mają po nad siebie doskonalsze wzory? Groby ich by zadrżały, gdyby ze społeczeństwa polskiego wykreśleni zostali. Nazwisko więc i pochodzenie rodzinne, zbyt to chwiejne podstawy, abyśmy na nich sąd o czyjejś narodowości budować mieli.

O wiele donioślejszago znaczenia w sprawie określenia narodowości, jest język, jakiego kto w domu używa, bez względu na to, jakiego jest pochodzenia i jak brzmi jego nazwisko, gdyż język, to dusza narodu, to wytwór jego pojęć, jego myśli i uczuć, jego tradycyi i tego wszystkiego, w czem się treść ducha ludzkiego przejawia. Znieście język, a zniesiecie naród. Słuszną tedy jest rzeczą, gdy rządy państw kulturalnych, chcąc zebrać materyały statystyczne dotyczące liczebnego stosunku narodowości osiadłych w kraju, żądają tylko odpowiedzi na pytanie, jakim kto językiem w swym domu mówi, i na tej podstawie wykazy narodowości formują.

Język zatem uznany został przez świat cały za potężny czynnik, skoro o narodowości orzeka i z nią nierozdzielną całość stanowi.

Niemiec, nie umiejący po niemiecku, francuz po francusku, a polak po polsku, to abstrakty zrządzeniem losu wykolejone; to anomalje, to wynarodowieńcy, którzy tylko teoretycznie do danego narodu mogą być zaliczeni; z czego konsekwentnie wynika, że ci, którzy po za celami czysto pedagogicznemi lub bez potrzeby stale w swym domu używają obcego języka, ci, sami się wynaradawiają i nie wiele ze rdzennem społeczeństwem mają wspólnego.

Dzieje uczą, iż zaniedbanie ojczystego języka i jego lekceważenie, znamieniem jest upadku narodu.

W Rzymie, którego potęga niezadługo runąć miała, matrony rzymskie i ich córy, mówiły po grecku; w Polsce, mającej za chwilę utracić swą niepodległość, wszechwładnie zapanowała francuszczyzna.

Jeżeli ze stanowiska językowego narodowość Chopina chcemy uzasadnić, to i pod tym względem nasz ukochany pieśniarz dowiódł, że jest nieodrodnym synem Polski. Językiem, którym mówił i myślał, w którym się kształcił i którego w obcowaniu z rodakami i rodziną używał, był tylko język polski, a wszystkie jego listy świadczą, jak głęboko przejął się jego duchem, jak trafnie posługiwał się wyrażeniami, które tylko rodowitemu polakowi pod pióro nasunąć się mogą.

Charakterystycznem bardzo jest to, że Chopin, ta subtelna, eteryczna natura, w pismach swych potrafił być często rubasznym, tryskać dowcipem à la Zagłoba, i mieć nieraz ślepomazurskie zacięcie, że wyrażenia tego od niego samego zapożyczę.

Gdy czytasz listy Chopina, zdaje ci się, że je musiał pisać nie jakiś o francuskim nazwisku Chopin, lecz polski Szop, lub Szopski, tak jego polska dusza z każdego wiersza wyziera.

Nie należy jednak sądzić, aby język w orzeczeniu narodowości był jedyną i wyłączną podstawą, choć go śmiało za taką podstawę przyjąć można. Jest jeszcze inne, może sprawiedliwsze nawet kryteryum, lecz stosuje się ono tylko do wybranych i rodzi się samo, czerpiąc swe źródło w osobistych zasługach, wyświadczonych społeczeństwu przez daną jednostkę; w jej pierwiastkach twórczych pozostawiających w życiu społeczeństwa trwałe ślady.

Kto sobie przyswoił zasadnicze cechy narodu, wśród którego osiadł, kto kocha jego ideały i duchem się z nim zespolił, kto potęgą swego geniuszu wskazał ludzkości nowe drogi, a imię swoje okrył chwałą — ten wstępnym bojem zdobył sobie narodowość i prawo obywatelstwa bez względu na swe pochodzenie i swe nazwisko; ten więcej niż z ciała, bo z ducha stał się synem tego narodu. Naród też nie żąda od niego legitymacyi i nie pyta zkąd przybył, kto go rodzi i jakie nosi nazwisko, lecz sercem go wita jako swego, i czcią go otacza, bo w nim widzi samego siebie, bo sława takiej jednostki jest i jego sławą.

Taką to miarą należy mierzyć Chopina i

takie do niego zastosować kryteryum, jeśli przed światem chcemy uzasadnić jego narodowość. Nie z jego też nazwiska i nie z pochodzenia wywodzić ją należy, lecz z jego ducha, z jego dzieł polskich, może wymowniejszych niż słowa poetów, lub mistrzów pendzla utwory.

Nie my więc daliśmy Chopinowi narodowość, lecz on sam ją sobie zdobył; a zdobył ją w sposób, który na wszechświatowej arenie wieczne imię i cześć wieczną jako synowi Polski mu zapewnił.

Gdy w dziełach wielkich mistrzów lub kapłanów nauki, społeczeństwa widzą odbicie swej najlepszej cząstki, i dumne są z ich posiadania, przeto nie może być dla nich obojętnem, czy tego, który dzieł wielkich dokonał, lub ludzkość doniosłem odkryciem obdarzył, mają prawo nazwać swoim. Innemi słowy, czy wobec obcych społeczeństw mogą go wylegitymować jako swojego rodaka?

Silna dążność do wywalczenia sobie takiego prawa, mianowicie w razach wątpliwych, już w bardzo odległych dostrzega się czasach. Dość tu przypomnieć owe zacięte spory, bliskie krwi rozlewu, jakie ze sobą wiodło siedem miast starożytnej Grecyi, aby sobie zapewnić prawo do nazwy kolebki Homera.

I w późniejszych czasach walki o ustalenie narodowości wielu wybitnych jednostek były również zacięte, czerpiąc swe źródło w poczuciu dumy narodowej, niechcącej utracić a-

ni jednego listka z wieńca swej sławy Nie. z innego też źródła wypływa cześć oddawana narodowym geniuszom, stawszy się z postępem czasu niemal prawem i przyjąwszy na się najrozmaitsze postacie.

Dziś, społeczeństwa swym zasłużonym mężom liczne stawiają pomniki; pod ich egidą wznoszą instytucye naukowe lub artystyczne, obchodzą uroczyście rocznice ich urodzin lub śmierci, po setkach lat sprowadzają ich szczątki do ojczyzny, wydają dzieła ich osobistości dotyczące, słowem, nie opuszczają żadnej sposobności, nieraz nawet pozoru, aby im tę cześć okazać, aby ich sławę roznieść po świecie, i tym sposobem w oczach innych narodów godność swą podnieść.

Co do nas, to niepodobna powiedzieć, abyśmy o sławę naszych wielkości, a więc i o swoją własną, należycie dbali. Nasz niepospolity myśliciel Józef Supiński słusznie twierdzi, że „Polacy nigdy dość troskliwymi nie byli o sławę swoją zagranicą“. Zapomnieliśmy o tem, że ludom Zachodu, które po dziś dzień przodują cywilizacyi, język nasz, jako innoszczepowy nie był i nie jest dostępny; z chwilą przeto, gdy łacina jako język uczonych wyszła z użycia, a ludzie nauki zaczęli pisać we własnych językach, zerwaną została nić, wiążąca Polskę z kulturalnemi narodami. Pisali natomiast o nas obcy, siejąc fałsze, których zbić w ich własnym języku zaniedbaliśmy. Błąd ten ustawicznie po-

pełniamy aż po dziś dzień, gdyż oto, nie dawniej niż lat temu trzydzieści i kilka ksiądz Polkowski, wielki erudyta, pominął najlepszą i jedyną sposobność przypomnienia światu, że Kopernik był Polakiem, pisząc wielkie dzieło po polsku zamiast po francusku lub po niemiecku, o narodowości Kopernika, na czterechsetną rocznicę jego urodzin; a pisał po to, aby nam polakom dowieść, że wielki ten astronom był polakiem, jakbyśmy o tem wątpili i po czterystu latach potrzebowali się o polskiem pochodzeniu Kopernika wzajemnie przekonywać. Cóż ztąd za skutek? Oto, że taki naprzykład Seignobos, amerykanin, autor rozgłośnego dzieła o *Historyi cywilizacyi*, pisząc przed kilkunastu laty o rozwoju nauk w wiekach średnich pawiada: „System słoneczny odkrył Mikołaj Kopernik, prusak, wyraźnie: *prusak*, choć wtedy, gdy się Kopernik urodził państwo Pruskie jeszcze nie istniało. I dalej, kto zwiedzał Nową Uranję w Berlinie, ten nie mógł nie zauważyć pięciu olbrzymich biustów zdobiących jej fronton, a przedstawiających podobizny największych badaczy niemieckich. Są to biusty: Simensa, Humboldta, Helmholza, i Keplera; piątym zaś, który szereg ich rozpoczyna jest Copernicus, prusak. Tak więc Kopernik, który się podpisywał Polonus lub Thoruniensis, Kopernik, który w albumie uczniów wszechnicy padewskiej figuruje jako: Polonus; Kopernik, którego nazwisko ma za źródłosłów czysto polski koper,

jak bobownik ma bób, czarownik czar, chmielnik chmiel i t. d., staje się niemieckim Copernicusem dla tego, żeśmy się w swoim czasie nie starali tego tendencyjnego fałszu obalić, pisząc w jednym z języków Zachodu. Zapomnieliśmy również o tem, że błąd raz zakorzeniony i nie sprostowany nabiera cech tradycyi i z czasem staje się pewnikiem; sami więc sobie możemy winę przypisać, żeśmy nie obronili, ani Kopernika, ani Wita Stwosza, dziś uważanego powszechnie za niemca, ani należycie nie bronimy Chopina; bo któż nam zaręczy, że jeżeli nie dziś, to za lat 50 lub 100, Chopin nie stanie się francuzem, jeśliby rzeczy tak pozostały, jak są dzisiaj? My to postawiliśmy te trzy nasze sławy na rozdrożu, i już przez to samo, żeśmy się o nie nie upominali, utwierdziliśmy obcych w przekonaniu, że one do Polski nie należą.

Gdyby Chopin był niemcem, francuzem lub anglikiem, albo wreszcie należał do jakiejkolwiek innej narodowości, dla której sztuka nie jest tylko ornamentem lecz potrzebą ducha, miałby już oddawna swoje Szopenianum, jak Mozart lub Beethoven mają swoje Mozarteum lub Beethovenianum; miałby w każdem większem ognisku kultury pomnik, jako wyraz czci wielkiemu geniuszowi przynależny; miałby instytucye, lub stowarzyszenia badaniu jego dzieł poświęcone jak je ma Bach, Beethoven lub inni wielcy twórcy, którzy w sztuce, literaturze, lub nauce nowe światu

wykreślili drogi. A wszakże jedna z podobnych instytucyi byłaby dla Chopina niezbędna, bo Chopin to nie muzyk równorzędne z innymi zajmujący stanowisko; to najsamoistniejszy duch twórczy, jakiego świat dotąd wydał; bo w nim wszystko pod względem myśli i sposobu jej wypowiedzenia tak jest odrębne, tak różne od tego, co było przed nim, że słuchając go, zda się w nowe, nieznane wkraczamy światy. Chopin, to uduchowienie muzyki i sztuki wogóle, to niezmierzona jeszcze przez nikogo głębia piękna, w której to, co nazywamy w sztuce wyrazem, dosięgło szczytu.

Od śmierci Szekspira trzy już upłynęły wieki, a jeszcze po dziś dzień lista badaczy i komentatorów dzieł jego nie jest zamknięta. Przyjdzie czas, że i Chopin znajdzie swoich tłumaczy, lecz zadanie ich będzie trudniejsze; bo gdy podkładem dla twórczości Szekspira są pierwiastki, mające swe źródło w świecie realnym, rzeczywistym i w obserwacyi, to pierwiastki twórczości Chopina, zaczerpnięte są ze świata idealnego, z uczucia. Gdy zaś głębia tego uczucia u Chopina niemal, że nie ma granic, przeto usprawiedliwionem staje się mniemanie, że dziś może go jeszcze w całej pełni nie odczuwamy, nie rozumiemy. Może nasze uczucia są za mało wysubtelnione, za mało duchowo przygotowane, aby sięgnąć szczytu jego natchnienia. To nam tłumaczy, dla czego Chopin na początku swej

działalności, i wogóle za swego życia był dostępny tylko dla wybranych. Dziś dopiero to słońce zaczyna dla ludzkości wschodzić, jej serca ogrzewać, podnosić, uszlachetniać, i z postępem czasu jak każdy genjusz, olbrzymieć.

Lubo społeczeństwom obcym, do oceniania i odczucia Chopina nie możemy prawa odmówić, niemniej rzec można, iż Polacy ze względu na pokrewieństwo duchowe i tło narodowe jakie w jego utworach dźwięczy, pojmują go lepiej i odczuwają silniej. Wkłada to na nas obowiązek, abyśmy obcym społeczeństwom starali się istotę utworów Chopina z właściwego punktu oświetlić, poglądy ich pogłębić, a wtedy odkryją się przed niemi horyzonty, których dotąd nie dostrzegli, mierząc Chopina miarą zbyt materyalną. Tą drogą uwypuklimy narodowość Chopina, który lubo jest twórcą wszechświatowym, przedewszystkiem jest twórcą polskim.

Po tem mimowolnem zboczeniu od głównego tematu zstąpmy z krainy marzeń do rzeczywistości; bo marzeniem jest, przynajmniej jak na teraz, osiągnięcie podobnych zamierzeń i przedewszystkiem zadajmy sobie pytanie, cośmy dotąd zrobili dla uczczenia genjuszu naszego rodaka; a w szczególności, cośmy przedsięwzięli dla zadokumentowania przed światem jego polskiej narodowości? Odpowiedź na to pytanie nie wypadnie dla nas zbyt zaszczytnie. Dalecy od pietyzmu nale-

żnego temu wielkiemu duchowi, nie potrafiliśmy się nawet zdobyć na to, aby datę jego urodzin ustalić, chociaż kościół parafialny w Brochowie, gdzie Chopin chrzest otrzymał, tylko o kilka godzin drogi jest od Warszawy odległy i gdzie bez trudności można było powziąć wiadomość u źródła.

I tak: Oskar Kolberg, osobisty, jak wiadomo przyjaciel Chopina, podaje: iż nasz pieśniarz urodził się z 1-go na 2-gi marca 1809 roku, która to data jest błędna. Niecks, idąc za Karasowskim, Fontaną, Sowińskim, Szulcem i innymi, ten sam błąd popełnia, podając tęż samą datę. Fétis w swej *biografii powszechnej muzyków*, i Larousse w znanej encyklopedyi, przynajmniej pod względem roku błędu nie popełniają, podając dobrze rok 1810-ty, jako rok, a błędnie dzień 8-my Marca, jako dzień urodzin Chopina. Wreszcie, w kościele Ś-go Krzyża, tu w naszem mieście, gdzie spoczywa serce Chopina, i gdzie na kamieniu pamiątkowym czytamy wyryte przepiękne słowa: „gdzie skarb twój, tam i serce twoje“, ze smutkiem dostrzegamy błędną datę urodzin Chopina wykutą w marmurze na wieczną rzeczy pamiątkę, która głosi, iż Chopin urodził się w dniu 2 marca 1809 r. gdy tymczasem data prawdziwa, stwierdzona na podstawie oryginalnej metryki jest 22 lutego 1810 roku. Czyż to potrzebuje komentarzy? Czyż to wobec obcych nie zaświadczy o nas, jak mało się interesujemy o-

BIBLIOTEKA NARODOWA

sobistością genialnego rodaka, skoro rozsiewamy błędy o dacie jego urodzenia zamiast je prostować?

I literatura polska o Chopinie oraz jego narodowości nie stoi na wysokości zadania, gdyż tego, co nam dali nasi pisarze, arcydziełami nazwać nie można. Są to bowiem prace już to ułamkowe lub epizodyczne, już przekłady albo komentarze podrzędnej wartości, często na anegdotycznym podkładzie skreślone, czasem próbki rozjaśnienia istoty utworów Chopina, wreszcie rozprawy strony technicznej utworów tych dotyczące i t. d.; i nakoniec mniej lub więcej obfity materyał biograficzny. Lubo pracom tym i materyałom wartości odmówić nie można, gdyż są między niemi i niezmiernie cenne, że tylko wymienię dzieło pod tytułem: „*Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie*“ opracowane przez Mieczysława Karłowicza, w których się cały Chopin, jako człowiek przedziwnie odzwierciedla, to jednak wyczerpującego dzieła o naszym genialnym rodaku, dzieła w wielkim stylu, żaden Polak dotąd nie napisał. Dopiero Niecksa, niemca, zamieszkałego dłuższy czas w Anglii na to było potrzeba, aby opracował biografię godną Chopina, a która słusznie uznaną została ze wszystkich dotąd za najlepszą. Niezwykły ten wielbiciel naszego mistrza, porwany jego geniuszem, nie małą część życia poświęcił na to, aby z żywej jeszcze o Chopinie tradycyi skorzystać i zgromadzić w jedną całość rozproszone po świecie materyały, mające choćby najmniejszy związek z osobistością wielkiego mistrza.

Ale nie w tem leży zasługa Niecksa, że materyały te z niesłychanym trudem zebrał; zasługa jego polega na tem, że on pierwszy bodaj w sposób głębszy usiłował wyjaśnić związek duchowy utworów Chopina z życiem narodu polskiego; że on pierwszy starał się związek ten uzasadnić i w jedną całość ująć czynniki z genezą twórczości Chopina związane. W głębokiem a słusznem przeświadczeniu, że Chopin, to nie oderwana od pnia macierzystego jednostka, lecz kreacya, którą wydał naród ze swego łona, maluje Niecks w swem pięknem dziele współczesną Chopinowi dobę, uwzględniając ową straszną przełomową chwilę, której tragizm nie mógł nie zadać głębokiej rany sercu tak szlachetnemu i tkliwemu, tak gorąco kraj swój kochającemu, jakie miał Chopin. Na takiem to tle kreśli Niecks postać naszego piewcy jako twórcy narodowego, polskiego, który w swych dziełach opowiedział światu o bohaterstwie i losach swego narodu.

Z takiego rzeczy uzasadnienia konsekwentnie wynika, że dzieła Chopina to synteza uczuć narodu, o ile ta sztuką muzyczną wyrazić się daje; to klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego Chopin pomimo tego, że nie dla wszystkich jest dostępny, jest jednak najpopularniejszym, najpowszechniejszym ze

wszystkich przedstawicieli sztuki muzycznej. Snać, że to, co pod wpływem miłości własnego kraju duch jego stworzył, znajduje potężny oddźwięk w sercach i uczuciach wszystkich narodów, nabierając przez to prawa do miana wszechludzkiej własności.

Niezależnie od rzeczowej i ideowej wartości, dzieło Niecksa ma właśnie dla nas Polaków tę cenną stronę więcej, że uzasadnia w sposób niezachwiany polską narodowość Chopina. Kto więc z obcych miałby pod względem narodowości Chopina jakowąś wątpliwość, a nie był zdolny w jego utworach odczuć polskiego ducha, odeślijmy go do Niecksa.

Ale dzieła Niecksa lub studyów o Chopinie szary ogół nie czyta; nie czytają ich te olbrzymie masy, które na urobienie opinii choćby ona była błędną, stanowczy nieraz wpływ mają. Masy, a mamy tu na myśli masy francuskie, nawet nie będą się o to spierać czy Chopin był francuzem czy Polakiem. Dla nich to dosyć, że się z jego francuskiem nazwiskiem na Père Lachaise spotykają, aby go w swem przekonaniu za francuza uważać.

I rzeczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że ojcem Chopina był francuz, że nasz pieśniarz miał czysto francuskie nazwisko, że pół życia spędził we Francyi, że we Francyi zdobył sobie wszechświatową sławę, że nakoniec we Francyi umarł i w sercu Francyi, bo

w Paryżu jest pochowany, a co najważniejsza, że własni rodacy o jego prochy się nie upominają, — to nie powinnibyśmy mieć żalu do narodu francuskiego, gdyby z czasem zaliczył Chopina do swych synów.

Niewątpliwie, szala słuszności w oczach całego świata przechyliłaby się na stronę Francyi, gdybyśmy zezwolili prochom Chopina pozostać w tym kraju na zawsze. Równałoby się to jawnemu z naszej strony zrzeczeniu się wszelkich praw do uznania w nim naszego rodaka, i wyrządzeniu ciężkiej krzywdy jego nieśmiertelnej pamięci.

Zaprawdę, dziwne, niepojęte nieraz los wytwarza położenia, kładąc swe żelazne ramię na ludzkich zamysłach, nawet po smierci.

Doświadczył tego na sobie Chopin. Nie dość, że go za życia pożerała tęsknica za ukochanym krajem, trzeba było jeszcze tego, aby i po śmierci nie znalazł w nim dla siebie miejsca, by złożyć głowę do snu wiecznego.

Któryż bo naród nie upomniałby się o zwłoki takiego genialnego jak Chopin syna? Któryż naród nie wydarłby obcej ziemi szczątków, należących do jednego z największych muzyków świata, gdyby miał takie jak my do tego prawo?

Czas też jest wielki spłacić dług wdzięczności temu, który imię nasze rozniósł po krańcach ziemi, i pierwszy pieśnią polską przemówił do wszystkich ludów; czas wielki sprowadzić jego szczątki do ojczystej ziemi.

*

* *

Według ustaw francuskich, bliżsi krewni osoby pogrzebanej na terytoryum francuskiem mają prawo żądać wydania jej ciała, o ile się ze swego pokrewieństwa wylegitymują. Pod tym względem rząd francuski nie stawia przeszkód żadnych. Ale krewni naszego pieśniarza, jak wszystko na świecie, nie są wieczni; z czasem przyjdzie chwila, gdy ich zabraknie, a wtedy społeczeństwo nasze utraci prawo do upominania się o zwłoki Chopina. Pozostałaby więc wówczas tylko droga dyplomatyczna. Ale wielkie zachodzi pytanie, czy droga ta dałaby się użyć skutecznie, jako pośrednik w tej czysto polskiej, narodowej sprawie.

Im bardziej więc z wystąpieniem o nasze prawa ociągać się będziemy, tem niebezpieczeństwo ich utraty będzie większe. I jeżeli dzisiejsze pokolenie, wśród którego jeszcze nie zaginęła żywa tradycya o zgasłym mistrzu, z praw tych nie skorzysta, mało jest prawdopodobnem, aby pokolenia przyszłe prochy jego do kraju sprowadziły i pokonały trudności, mogące się z czasem jeszcze zwiększyć. Na dzisiejszem przeto pokoleniu ciąży spełnienie tego obowiązku.

Zaczątki działalności w tej sprawie już się przed 6-ciu laty w naszem społeczeństwie ujawniły; ale niestety do skutku doprowadzonemi nie zostały. Gdy bowiem z powodu upłynionego w roku 1899-ym pięćdziesięciolecia od śmierci Chopina prawie każde większe miasto polskie i wiele zagranicznych rocznicę tę uroczyście obchodziły, powstała wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych we Lwowie myśl sprowadzenia prochów Chopina do kraju, i nawet na ten cel, pewien fundusz wówczas zebrano.

Naturalnie, jako miejsce wiecznego dla Chopina spoczynku miano na myśli Kraków, choć nie mała część wielbicieli mistrza gorąco za Lwowem obstawała. Wszelako, o ile z jednej strony cieszyć się należało, że po pół wiekowem oczekiwaniu ukochany nasz piewca spocznie w ojczystej ziemi, o tyle z drugiej strony trudno się było pogodzić z myślą, aby Warszawa miała być jego drogich szczątków pozbawioną. Warszawa była bowiem niemal jego kolebką, gdyż w pobliżu jej się urodził, w niej pół życia przepędził zanim się z nią rozstał na zawsze, w niej otrzymał swe humanitarne i muzyczne wykształcenie, w niej, jak złocisty meteor zajaśniała gwiazda jego genjuszu, nakoniec, z Warszawą łączyły go najdroższe wspomnienia. Gdzież więc właściwsze dla niego miejsce spoczynku jeśli nie w Warszawie?

Wreszcie, Warszawa dla cywilizowanego

Zachodu tak mało posiada przyciągającej siły, tak mało ma zasobów stawiających ją w rzędzie ognisk oświaty donioślejszego znaczenia, że pozbawiać ją możności przyjęcia w swe mury, wszechświatowej sławy sztuki polskiej przedstawiciela, byłoby niesprawiedliwością. Pominąwszy już inne względy, Warszawa. jako najludniejsze polskie miasto, jako miasto nie pozbawione udziału w europejskim ruchu, a ztąd jako miasto liczniej przez cudzoziemców odwiedzane, jest bez zaprzeczenia na przybytek dla prochów Chopina odpowiedniejsze, niż wszelkie inne, zwłaszcza, jeśli nam chodzi o zadokumentowanie przed światem polskiej jego narodowości.

Prawda, że Kraków to nasze sanktuaryum narodowe, to Panteon, do którego prawo mają tylko wybrani; jak prawdą jest i to, że prochy Chopina godne są tego, aby spoczęły obok książąt narodu i mężów nieśmiertelnej sławy. Aleć nie od jednego Krakowa zaczyna się Polska nasza i nie na jednym Krakowie kończy. I Warszawa w życiu narodu pewną rolę odegrywa.

Tak więc, Warszawa w naszem przekonaniu, powinna podjąć starania ku sprowadzeniu prochów mistrza; a czy one mają spocząć na Powązkach, czy w jednej ze świątyń lub może w mauzoleum przez naród wzniesionem, sprawa to na dalszym planie będąca. Dziś przedewszystkiem nie powinniśmy ani na chwilę spuszczać z uwagi, że czas nagli; że dopóki szczątki Chopina nie spoczną na polskiej ziemi, narodowość jego w oczach świata nie przestanie być wątpliwą; że wreszcie, wtedy dopiero stanie się zadość jego najgorętszym pragnieniom, tylokrotnie przezeń wypowiadanym, gdy nad jego mogiłą ojczyste zaszumią drzewa.

Dziś niestety, jeszcze w całej pełni dadzą się zastosować do naszego pieśniarza żałosne słowa poetki:

W dalekiej krainie
Twój kamień grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy,
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi.
Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze.
Ani wierzby nasze
Żałosnemi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy.
Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali,

Nie palą się tobie
Nasze gwiaździ drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...
Oj, nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj, puściła synów
Po rozstajnych drogach...
Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj, oddały matce,
Swe pęknięte serce.







3380/124

20 —

Z KSIĘGOZBIORU EMILA BALCERA w ŁOWICZU

BIBLIOTEKA TFC
2.383
NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA

HENRYK DOBRZYCKI.

NARODOWOŚĆ CHOPINA.

Sprawa sprowadz

WA
Druk Piot

